

Od autora: Zdziałasz znacznie więcej dobrym słowem i spluwą, niż tylko samym dobrym słowem.
Al Capone.

Życie gliniarza jest posrane w tak znacznym stopniu, że z niczym innym nie można go porównać. Jest w ogóle miejsce na ziemi, gdzie może znaleźć spokój i wytchnienie od codzienności psiego żywota, okraszonego smrodem rozkładających się zwłok, albo smakiem koki?

Nawet taki, co zamiata ogonem krawężniki, kładąc się spać, nie wie, czy za chwilę nie będzie zbiegał po schodach, zakładając w pośpiechu płaszcz na dupę.

Kino? Teatr? Za zrefundowane bilety. Idąc z żoną raz w roku, gliniarz nie może zdeptać przed wejściem telefonu, mając świadomość, że pierwszy akt może być w spektaklu jego ostatnim.

Wracając do domu, rzadko ma ochotę na podany przez ukochaną krwisty befsztyk, skojarzenia potrafią nawet staremu psu wykrzywić jęzor w niesmaku.

Były chwile, że myślałem o swoim życiu w ten sposób i zaczynałem się zastanawiać, czy nie zamienić się z Czarnym, w końcu medycyna mocno się rozwinęła, w dzisiejszych czasach możliwość przeszczepu facjaty znacznie wzrosła. Żyjąc jak on, miałbym święty spokój. A jeśli nie, to przynajmniej nie musiałbym martwić się losem tego popieprzonego świata.

Miałem do przeczytania kolejny list od Marcina. Chwilami odnosiłem wrażenie, jakbym tego człowieka, który wrócił na drogę uczciwego życia, włączył do rodziny. Odpowiedzialność w takich sytuacjach potrafiła przygnieść swoim ciężarem, odczuwałem ten fakt nazbyt często.

Dochodziła północ, pragnienie snu odeszło, kieliszek brandy, który wypilem po przyjściu do domu dawno wyparował.

Siedziałem jak zwykle z nogami na stole, nawet nie zdjąłem obuwia. Dotarło do mnie, że od godziny miałem prawo siedzieć w szlafroku. Ściągnąłem koszulę, spodnie, a buty rzuciłem w kąt pokoju. Zakładając, że klatkę o sześciu metrach kwadratowych, można nazwać pokojem.

Poszedłem do sypialni obok. Karolina, rytmicznie i spokojnie oddychając, odsypiała kolejny ciężki dzień pracy na wydziale.

Przytulona do Marcina, który uśmiechał się nieznacznie. Pewnie śnił o nowych łyżwach, znalezionych pod choinką. Poglaskałem ją po włosach, podciągnąłem wyżej kołdrę i wychodząc, zgasilem małą lampkę, stojącą na stoliku. Wróciłem do mojego świata,

Czarny czekał niecierpliwie, szczerząc swoje kły w cwaniackim uśmiechu zadowolonego gangstera, który miał więcej szczęścia, niż rozumu, dostając na tacy status koronnego.

Nalałem sobie kolejny kieliszek brandy, gdy zadzwonił telefon leżący na biurku.

- Czego? - zapytałem z niesmakiem, odbierając połączenie.
- Komisarzu, na Saperskiej mamy trupa w mieszkaniu. Wygląda, że ktoś mu pomógł. Inspektor chciał, żebyśmy do pana zadzwonił, pyta, czy pan się zajmie tą sprawą?
- A co ja mam z tym wspólnego? Ktoś z wydziału zabójstw niech pojedzie!
- No właśnie, problem w tym, że Marciniak jest w Łodzi, a komisarz Kot do jutra na chorobowym.
- Znaleźli jakieś dragi, albo inne prochy?
- Nic mi nie wiadomo, inspektor mówi...
- Marcin, w tym układzie pocałuj mnie w dupę, jest noc! Przed godziną wróciłem z komendy, powiedz inspektorowi, że nie możesz się dodzwonić. Będę rano, jasne?
- Jak słońce, komisarzu.
- Dzięki! - Rozłączyłem połączenie i na chwilę ukryłem twarz w dłoniach.

Przychodzą momenty, że trzeba odmówić nawet przełożonemu, w przeciwnym razie człowiek szybko znalazłby się w psychiatriku.

Szlag by trafił! - Pomyślałem, przechylając szklaneczkę.

Zapaliłem papierosa, wziąłem się za czytanie maila od Czarnego, skupiając myśli.

Przypomnę, że w ostatnim liście poprosiłem, aby napisał, kiedy pierwszy raz zetknął się ze śmiercią, będąc w grupie Dziaducha.

"Pytasz o śmierć? To trudny temat. Kiedy pierwszy raz w życiu widzisz śmierć na własne oczy, jesteś blisko, spoglądasz na nią z boku, to robisz dwie rzeczy, na które nie masz wpływu.

Rzygasz i myślisz, że nigdy więcej nie masz zamiaru tego oglądać.

Ale jest coś dziwnego. Gdy ktoś umrze ci na rękach, zawał, wylew, nie ważne - nigdy się nie porzygasz.

Jednak gdy zobaczysz pierwszy raz klienta, który wyzionął ducha w skutek zabójstwa - nie ma że boli, puszczasz pawia i wydaje ci się, że żołądek wyskoczy z gardła. Ty Pablo też haftowałeś, kiedy zobaczyłeś swojego pierwszego truposza, zgadza się?

Mniejsza o to.

Pytałeś, kiedy ten pierwszy raz zobaczyłem śmierć? Chyba jak mój stary przedawkował denaturat w melinie? Okej, nie czas na żarty.

To nie był dobry czas dla mnie. Minął rok, odkąd wstąpiłem do grupy. Nieźle zarabiałem, miałem pewne układy, wiedziałem co robić, żeby nikomu się nie narazić i przede wszystkim robiłem to, co mi kazali, czyli woziłem dziwki po klientach, jednocześnie je ochraniając.

Ale po roku czasu, Bystry powiedział, że jest grubsza robota.

Szczegółów mieliśmy się dowiedzieć od Dziaducha, na zebraniu zarządu.

To była sobota, spotkaliśmy się wieczorem w niewielkiej restauracji w Rogalinie.

Boss zaprosił tam mnie, Bystrego, był Laki pedofil, kark Bolo. Nie zabrakło mojego kumpla z kasyna, Szulera. Pojawił się Mały w swojej czarnej koszuli i białej marynarce.

Był też Szajbus dziwkarz i Zyga, najmłodszy z nas. W sumie spotkaliśmy się w dziewięciu.

Dziaduch powiedział, że o interesach pogadamy później, a że mamy nad czym myśleć, postanowił nas ugościć i postawić dobre żarcie.

Nigdy nie przykładałem wielkiej uwagi do tego, co wciągam, ale pamiętam, że wtedy pierwszy raz widziałem taką wyżerkę.

Wędzone łososie na jakiś liściach, węgorze, kawior i homary. Do tego wszystkiego francuski Camus i biały Absolut, słowem biznes party, commissario. A propoS, wciągałeś kiedyś homara?

Jak nie, to niewiele straciłeś, gównie wart! Ale łosoś, to już niebo w gębie.

Właśnie, jest szansa? Jak bym zamówił z Sheratona wędzonego łososia, dasz radę? Bo kurwa, już mam dość kielbacy, powaga!

Dobra, wróćmy do tematu.

W knajpie spędziliśmy dobre dwie godziny, wesoło było. Był moment, że zaczęli się nabijać z Lakiego. Szuler rzucił, że trzeba być niezłą popierdółą, aby spaść z dupy we własnej agencji.

Chodziło o nalot psów, ale przecież tylko ja i Bystry byliśmy w temacie. Nikt nie wiedział, że ten kutas kołował małe dziewczynki klientom. Ale o tym już pisałem.

Laki się wkurwiał, łypał na nas spod łba, jednak trzymał gębę. W ogóle, często dokuczali mu odnośnie tej wpadki, jednak miał plecy u Dziaducha i boss nic mu nie zrobił, uznając, że wpadki z konkurencją są wkalkulowane w byznes.

Nie biznes!

Dziaduch zawsze powtarzał, że to, co robimy nie jest żadnym biznesem, to się nazywa byznes! Świrował, chciał być zabawny, ale były chwile, że potrafił człowieka wkurwić. Po imprezie pojechaliśmy na chatę Szajbusa.

Tam dowiedzieliśmy się, jaką robotę znalazł dla nas stary.

Okazało się, że jest do zrobienia ładunek.

TIR z Ukrainy miał wieźć do Niemiec gruby towar, Dziaduch, który miał układy na wschodniej granicy dostał cynk od celnika. Pamiętam, że spojrzeliśmy po sobie, mój brat zmrużył oczy i pokręcił głową, Laki nie łąpał o co biega, a Szuler miał minę, jakby mu kazali siostrę zerznąć.

Jednym słowem mówiąc, nikt nie był zachwycony.

Pierwszy odezwał się Bystry. "Dziaduch, co znaczy zrobić ładunek?"

Dziaduch podszedł, klepnął go w ramię i poważnie zapytał: "A jak ci się wydaje, Bystry? W końcu ksywa zobowiązuje?" Laki parsknął śmiechem, ale Bystry go zmierzył i ucichł, wydawało mi się wtedy, że atmosfera mocno zgęstniała.

"Napad na TIR-a?" - zapytał mój brat.

Wtedy Dziaduch powiedział kilka ważnych słów. Ważnych dla mnie, dla ciebie commissario i wszystkiego, co wydarzyło się przez następne lata działalności naszej ferajny.

"Zaczynamy zajmować się poważnym byznosem. Dziwki się wypalają, dragi kupują w necie, fury na zachodzie coraz lepiej pilnują, a wpływy są coraz mniejsze. Pora zacząć myśleć o lepszej przyszłości, panowie. Robota jest czysta, ryzyko niewielkie, kwestia, ile do podziału. To teraz posłuchajcie. Za tira, którego możemy zrobić, każdy z was może dostać całkiem dobrą kasę. Pierwsza robota jest w promocji, macie po dwadzieścia kawalców na głowę, podatek ja płacę, co wy na to?"

W pokoju, gdzie siedzieliśmy nastała cisza.

Szajbus wstał i włączył swój sprzęt. Do dzisiaj pamiętam, że był to doktor Dre i Snoop doog. Amerykański rap.

Nalał sobie szklankę stocka i wypił duszkiem, odstawił szklankę i powiedział:

"Ja w to wchodzę". Dziaduch pokiwał ze zrozumieniem głową i rozejrzał się po pozostałych. Nie miałem pojęcia wtedy o co biega, ale wszyscy się zgodzili. Wszyscy, oprócz Bystrego.

On wstał i z rękoma w czarnej, skórzanej marynarce zaczął chodzić po pokoju. Wiedziałem, że intensywnie myśli, zawsze tak się zachowywał.

W końcu zapytał: "A z czym do ludu?" Wtedy Dziaduch wyszedł z willi Szajbusa do swojego Lexusa i po chwili wrócił ze sporą walizką.

Kiedy ją otworzył zaparło mi dech, uwierz mi Pablo, myślałem wtedy, że narobię w portki!

Naszym oczom ukazał się prawdziwy arsenał, można by do Wietnamu skoczyć na żółtków.

Kilka Tetetek siedem-dziewięć-dwa, Walthery dziewięć-dziewięć, były też trzy sztuki karabinków automatycznych.

Szuler podszedł, wziął jednego Walthera, przeładował i zaczął oglądać z uznaniem.

"Szefie, niezły arsenał, możemy bank zrobić!" - zaśmiał się i odłożył klamkę.

"Co ty na to, Bystry?" - Dziaduch spojrzął z wyczekiwaniem, wiedziałem, że liczy się z jego zdaniem. Brachol pokiwał głową.

"Czarny, wchodzisz?" - zapytał mnie Laki. Chciał się odegrać, był pewien, że będę miał problem.

Miałem i to ogromny, ale jak wiesz, w tamtej chwili nie mogłem dać ciała.

"Poradzę sobie, rzadko kiedy daję dupy" - odpowiedziałem i po chwili chłopaki wybuchnęli śmiechem, Laki jeszcze trochę, to by mnie pogryzł.

Wtedy Dziaduch powiedział, że mamy się skupić, bo robota jest za dwa dni. Opowiedział, jak widzi przebieg operacji."

Na chwilę odłożyłem laptopa. Zapaliłem kolejnego slima i zamknąłem oczy, wróciły wspomnienia.

"Komisarzu, dzwonili z drogówki, pod Kórnikiem, na poboczu stoi TIR, dwa trupy w środku, wygląda na napad."

"Inspektorze, kto jedzie? Jestem w drodze..."

"O, kurwa! Kto mógł to zrobić?! Strzał w tył głowy, drugi to samo..."

"Nie stój aspirancie, dzwoni po doktora Walickiego, prokurator w drodze?! Niech przyjadą z wydziału zabójstw."

"Jak myślisz, komisarzu, to robota Pruszkowa?"

"Nie dotykaj niczego, gdzie kurwa rękawiczki?"

"To nie Pruszków, za daleko na gościnne występy!"

"Nasi?"

"Co z prokuratorem, aspirancie?"

"Byli bezwzględni... Musimy szybko się dowiedzieć, co przewozili, to musiał być gruby hajs. Wygląda na zlecenie."

"Wszyscy w drodze, komisarzu!"

"Zabezpiecz to miejsce, weź młodych i zabezpiecz!"

"Skurwysyny, strzelali w tył głowy..."

"To może być sprawa dla ciebie, Pablovsky!"

"Wygląda, że mamy gówna w najczystszej postaci!"

Otwierając oczy, poczułem mrowienie na karku. Wstałem i nalałem kolejną szklankę brandy, obiecałem sobie, że poprzednia miała być ostatnią, błąd.

Otworzyłem szeroko okno, wpuszczając do pokoju powiew jesiennego wiatru. Noc była wyjątkowo ciepła, jak na początek listopada.

Dochodziła pierwsza, stojąc z rękoma opartymi o parapet i przyglądając się pustej ulicy, poczułem zmęczenie. Postanowiłem odłożyć lekturę, zwłaszcza, że miałem przed sobą kolejny trudny dzień w wydziale. Po krótkim zastanowieniu, odstawiłem szklankę z alkoholem, miałem świadomość, że ostatnio za dużo piłem gorzały.

- Dobrej nocy, Czarny... - Bezgłośnie zamknąłem laptopa i wyszedłem z pokoju.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 16.01.2014 08:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.